

REFLEKSJE NA TEMAT.....

Konrad Wygona*

Wstałem dzisiaj rano i jak przez ostatnie lata, mam codzienny problem: jechać na nurkowanie, czy iść do kancelarii? Jedno i drugie towarzyszy mi od lat, kancelarię prowadzę jako notariusz od 23 lat, natomiast wielki błękit eksploruję od 30 lat – tyle, ile trwa odrodzony Notariat. Zastanawiam się dalej, gdzie dziś zanurkować: zbiornik na Zakrzówku zamknięty. . . ., w Jaworznie na Koparkach coraz mniej wody, loty do ciepłych mórz ograniczone, Chorwacja dostępna samochodem, ale to i tak 10 godzin jazdy. . . Nie mam wyjścia, jadę do kancelarii. A tu monotonia – pisanie aktów, odczytywanie, rejestrowanie. . . – nuda, a miało być łatwiej, przyjemniej, mniej papierologii.

Piszę umowę – skończyłem opis ksiąg wieczystych, powołałem dokumenty – to już 24 strona, a to dopiero początek aktu. . . Z rozrównieniem przypominam sobie czasy, kiedy poważna umowa sprzedaży miała 3 strony wraz z klauzulą wypisową. Całkiem niedawno klient przyszedł z dokumentami i przyniósł właśnie taki akt, podpisany przeze mnie w 1997 roku. Ech. . . Gdzie te akty z tamtych lat?

Obowiązków mamy coraz więcej, rejestrujemy akty w systemie elektronicznym, robimy większość czynności rejestrujących wnioski

za Sąd, jesteśmy obarczani coraz większą ilością technicznych czynności, za które w dodatku nie dostajemy wynagrodzenia, a jeszcze musimy uginać się pod presją klientów przy rozmowie o wynagrodzeniu, często słysząc: bo w innej kancelarii będzie taniej. . . Koledzy kochani, czy wiecie, że gdybyśmy nie obniżali stawek, to każdy zrobiłby to samo, ale za całą, normalną takse notarialną? A może właściwa byłaby nowelizacja taksy, o której mówię od paru lat – inicjatywa, która doprowadziłaby do zmiany naszych zachowań, a polegająca na obniżeniu o troszeczkę taksy (taki ukłon w stronę społeczeństwa), ale polegająca też na wprowadzeniu zapisu „nie mniej niż. . .”, co wyeliminowałoby poszukiwania przez klientów kancelarii, gdzie jest taniej, liczyłaby się przede wszystkim jakość. Na przestrzeni lat pracy i kosztów mamy coraz więcej, a przepisy o wynagrodzeniu nie zmieniły się od trzech dekad. Taka refleksja. . .

Piszę dalej umowę, 36 stron, a dopiero skończyłem oświadczenia stron. Walczę. . . Ech, przypomniał mi się bal notariusza, zaraz po prywatyzacji notariatu, świętowaliśmy do białego rana. Panie w sukniach balowych, panowie we frakach (ja w każdym razie we fraku byłem), jedna z Pań miała sukienkę z mgły, jak z piosenki

* Notariusz w Krakowie

Wodeckiego. Pozytywnych emocji było mnóstwo, patrzyliśmy wszyscy z nadzieją w przyszłość. Notariusz to był KTOS, to była ważna osoba. Dla klientów wyjście do notariusza było świętem, a w każdym razie wydarzeniem, które doceniali, przychodzili elegancko ubrani. Nie to, co teraz. Parę dni temu przyszedł do mojej kancelarii klient, który przeproszał od progu, że nie zdążył się przebrać, a musiał przenieść kilka worków ziemniaków. Przyszedł kupić nieruchomości za parę milionów, a pod kancelarię podjechał najnowszym modelem porsche (zastawiam się, gdzie popełniłem błąd? – może jeszcze zacznę nosić worki z ziemniakami?). No cóż, przynajmniej kiedyś zawód nasz prestiżowy był! Teraz jesteśmy rzemieślnikami, ale nadal z dumą go wykonujemy.

Wyszedłem ze starej szkoły, uczony przez najszacowniejszych Rejentów, wpojono mi szacunek do zawodu, do klienta, do wykonywanej pracy. Mam go we krwi do dziś i tego też uczę moich aplikantów. Bo teraz u młodych różnie z tym bywa. Dużo nas. Kancelarie otwierane są nagminnie, czasem żal mi młodych adeptów sztuki notarialnej. Z jakimi oni muszą się zderzyć problemami przy uruchomieniu kancelarii – lokal, płatności, sprzęt – i wtedy walka o klienta, sztuczne zaniżanie taksy. Coraz trudniej zaistnieć i utrzymać się w tym zawodzie.

Mimo wszystko uśmiecham się jednak, myślę sobie, że pomimo tego, że wszyscy jesteśmy zabiegani, mimo codziennych trudów, które nas dopadają, na szczęście znajdujemy czas na przyjemności. Kiedyś spotykaliśmy się w kancelariach na imieninach, były spotkania w Izbie Notarialnej, takie mniej oficjalne. Można było porozmawiać, zabawić się i,

mówiąc ogólnie, poimprezować. Przypominam sobie wyjazdy integracyjne, szkoleniowe i uśmiech mam coraz szerszy. Szkoda, że Covid uniemożliwił organizowanie wyjazdów, ale póki co spotykamy się w mniejszym gronie. Czasem, za pośrednictwem komunikatorów internetowych, organizowane są wieczorki rejentalne – każdy jest we własnym domu, z kieliszkiem wina w ręce, rozmawiamy do późnych godzin nocnych, o wszystkim i o niczym. DAJEMY RADE.

Wracam do pisania umowy – wyrzeczenie – nagle znowu się zamyślam, jak to dobrze, że mam Wspólniczkę, dzięki temu mogę realizować swoje pasje. Każdy z nas ma czas na swoje sprawy, bo możemy na zmianę być w kancelarii, korzystać z wyjazdów, z odpoczynku. Cieszę się, że wreszcie mam w kancelarii zgrany zespół, bo różnie z tym bywało. Możemy na siebie liczyć i wspierać się wzajemnie. Rozmyślania przerywa mi telefon...

Ech, ciężko się skupić. Przypominam sobie, jak pisałem umowy na maszynie, przez kalkę, by od razu można było zrobić wypisy. Mamy teraz XXI wiek, udogodnienia ogromne, ale obowiązków więcej i czasu jakby mniej. Owszem, kiedyś też coś trzeba było zrobić szybko, bo gdy zacząłem pracować w Państwowym Biurze Notarialnym w Krakowie, w słynnym pokoju 74, w pokoju aplikantów, prestiżowym bardzo, bo tuż obok gabinetu Pana Dyrektora, którym był wówczas Pan Notariusz Władysław Knuplerz, to gdy otrzymałem od Pana Dyrektora wnioszek do wpisu do księgi wieczystej, należało zrobić go szybko. Na początku o tym nie wiedziałem i na moje pytanie, na kiedy ma być zrobiony wpis, Pan Dyrektor odpowiedział „nie pali się”,

po czym dziesięć minut później otworzył drzwi i zapytał „czy wniosek jest już wykonany?”. Już więcej nie pytałem „na kiedy?”.

Pamiętam pierwsze komputery w PBN-ie, pamiętam, jak wpisywaliśmy treść ksiąg wieczystych do komputerów – pierwsze próby skomputeryzowania ksiąg wieczystych – jeszcze przed słynnym projektem „migracyjnym”. Czasem wpadaliśmy na niemądre pomysły i np. jako właściciela Zamku na Wawelu wpisaliśmy Kaczora Donalda – dobrze, że były osoby odpowiedzialne za weryfikację wpisów. Ech, to tyle wspomnień. O innych nie napiszę, bo może nie nadają się do szerokiej publikacji. Było super. Ale teraz też jest doskonale.

Powiem Wam, że mimo wszystko, mimo tego, że puch nie jest tym puchem, którego bym sobie wieszował, mam ogromną satysfakcję i wręcz czuję dumę, że wykonuję zawód Rejenta, ponieważ każdy złożony przeze mnie podpis przyczynia się do powstania dokumentów, które już na trwałe odcisną się w zasobach dokumentów prawnych. W przyszłości ktoś przeglądając księgi wieczyste, zobaczy moje nazwisko z dopiskiem „notariusz”. W jakimś sensie zapiszę się w historii prawa polskiego już na wieki. Czyż to nie jest cudowne uczucie? Macie tak? Czy zdajecie sobie sprawę, że kultywujemy piękną tradycję *artis notariae*, naszych poprzedników: *tabelliones*, *notarius publicus*, *notarii*, *notarius – terrestris*, *castrensis*, *civitatis* – ale to doskonale brzmi. Dokumenty z naszymi podpisami już na wieki zostaną złożone w archiwach sądowych, później w archiwach historycznych. Jak ktoś ładnie kiedyś napisał: „Nasze dokumenty, będą znajdować się obok

średniowiecznych pergaminów, ksiąg grodzkich, ziemskich oraz miejskich, jak również dokumentów notariuszy z epoki Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego i już na zawsze wejdą w skład narodowego zasobu archiwalnego. Staną się częścią polskiego i światowego dziedzictwa kulturowego, zachowanego dla przyszłych pokoleń. Tak jak nad dokumentami średniowiecznych notariuszy pracują dzisiejsi historycy, tak za kilka stuleci, badacze będą zaglądać do dokumentów notarialnych stworzonych przez Nas, by studiować dzieje naszych generacji”. Czyż to nie jest piękne? Czy ktoś z nas tak kiedyś popatrzył na wykonywany przez nas zawód? Pomyślmy o tym. Bądźmy dumni, gdyż jesteście wyjątkowi i wyjątkowy zawód wykonujemy.

Skończyłem pisać umowę – 63 strony. Teraz tylko jeszcze należy ją odczytać, podpisać i wydać dokumenty, ale to już zrobi moja Wspólniczka, poprosiłem ją o to, ponieważ postanowiłem pojechać na Hel i zanurkować w otchłani Bałtyku, bo to daje niewyobraźną wolność i pomaga oderwać się od rzeczywistości, tej w skali mikro i tej w skali makro. Zatem ruszam.... Trzymajcie się i miłego dnia Wam życzę.